Nr. 6. Kraków, Czerwiec 1914. Rok VIII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



Redakcya i Administracya:
Kraków. ul. Franciszkańska L. 3.

TREŚĆ:

O budową nowych Kościołów w dyecezyi krakowskiej.

Rok już mija, jak J. E. Książę Biskup krakowski Dr Adam Stefan Sapieha wydał doniosłe rozporządzenie w sprawie budowy nowych kościołów w dyecezyi krakowskiej. Jeszcze nie przebrzmiały Wam, Kochani Czytelnicy, w uszach i sercach te słowa, tak pełne wiary w przyszłość, któremi odzywał się do wszystkich ludzi dobrej woli:

„Odkąd z woli Bożej objęliśmy rządy w dyecezyi krakowskiej, jedną z trosk, która najwięcej przejmuje nasze serce, to pragnienie, by wszystkim wiernym, pieczy naszej powierzonym, umożliwić i ułatwić słuchanie Mszy św., uczęszczanie do św. Sakramentów i słuchanie slowa Bożego. Szczęśliwymi byśmy się czuli, gdyby w każdej wiosce dyecezyi naszej mógł stanąć kościółek, a przy nim zamieszkać kapłan“.

Co za przepiękna myśl i godna urzeczywistnienia! Lecz jak ją tu wykonać? Kościoły bardzo dużo kosztują pieniędzy, a lud nasz ubogi!

Wynalazł na to sposób jedyny i dobry — Nasz Arcypasterz. W swojem rozporządzeniu poleca zbierać składki na budowę nowych kościołów corocznie w pierwszy dzień Zielonych Świąt, a nadto poleca założyć dyecezyalny Związek mszalny.

Głos ten: to zbudzenie śpiących, dodanie otuchy wątpiącym!.... Głos ten radosny przeleciał przez całą dyecezyę. Nowa nadzieja wstąpiła w serca pobożnego ludu. Nie żałował pieniędzy na składkę, znosił chętnie „wdowi grosz“ i zapisywał się do Zwiazku mszalnego.

Zaprawdę na ten widok, Drodzy Czytelnicy, serce nam rośnie! Czy to nie radosna rzecz: W przeciągu jednego roku zapisało się już setki a setki osób do Związku mszalnego; w przeciągu jednego roku zebrano fundusz kilkunastu tysięcy koron na budowę nowych kościołów. W rozmaitych wioskach postanowiono zaraz budować kaplice i kościoły i zabrano się zaraz do roboty; przyjeżdżały deputacye do Arcypasterza dyecezyi z podziękowaniem i z prośbą o poparcie!

Jednem słowem głos Księcia Biskupa krakowskiego zachęcił setki ludzi do pracy i do czynów!

Drodzy Czytelnicy! Niniejszy numer naszej gazetki „W obronie prawdy“ otrzymacie przed Zielonymi Świętami. W tych paru słowach chcemy więc Wam przypomnieć, ażebyście na Zielone Świątki nie żałowali grosza na składkę (na budowę kościołów) i ażebyście zapisywali się licznie do Związku mszalnego.

Oto jedyny sposób, aby popchnąć naprzód trudną sprawę budowy kościołów nowych. Nie żałujmy pieniędzy na ten cel tak piękny! Nasz Arcypasterz będzie miał możność dopomódz gminom najbiedniejszym. Jedna wioska sama nic nie pocznie, nie da sobie rady! Złączeni razem, wspólnemi siłami cudów dokażemy. Gdy nam Bóg błogosławi, gdy Arcypasterz dyecezyi tę sprawę tak gorąco popiera, czegóż mamy się obawiać?

L u d u p o l s k i! Dźwigasz się ciągle do coraz lepszej przyszłości. We wielu ubogich dotąd wioskach widać nowe szkoły, nowe mosty, nowe domy! Jednem słowem widać wszędzie postęp! Ale, o, kochany ludu polski, brakuje Ci jeszcze kościołów. Dotychczasowe domy Boże są ciasne i bardzo odległe! Ludu polski, prawdziwie powiedzieć można, że brakuje Ci kościołów!....

Dąż zatem ciągle do tego, by w każdej wiosce mógł stanąć koś-

ciółek. Szczęśliwy bowiem ten lud, gdy wpośród niego ma mieszkanie Pan Utajony.

Daj Boże, ażebyście i Wy, co nie macie jeszcze w swojej wiosce kościoła, doczekali się jaknajprędzej tego szczęścia i już w niedalekiej przyszłości już u siebie zaśpiewać mogli całem sercem i pełnemi usty:

Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z Nieba,
Pod przymiotami ukryty chleba,
Zagrody nasze widzieć przychodzi
I jak się Jego dzieciom powodzi.

Pogaństwo i chrześcijaństwo.

Pomiędzy wrogami Kościoła katolickiego są i tacy, którzy w głupocie, a raczej w przewrotności i złości swojej, stawiają na równi pogaństwo z chrześcijaństwem, a nawet przypisują większe zalety pogaństwu, niż chrześcijaństwu i usiłują przywrócić dawne pogaństwo. Mało jest co prawda takich waryatów — ale są.

Waryatami, a co najmniej półgłówkami nazwać trzeba wielbicieli pogaństwa — gdyż wystarczy choćby pobieżnie zestawić chrześcijaństwo z pogaństwem, aby się przekonać, czem jest dla ludzkości pierwsze, czem drugie.

Pogańska wiara i jej zasady mają się tak do wiary chrześcijańskiej, jak noc do dnia. Znaczy to, iż w chrześcijaństwie świeci światło prawdy — i dla ludzkości chrześcijaństwo jest dniem jasnym — pogaństwo zaś to noc, to ciemność i barbarzyństwo.

Najlepiej można to zobaczyć na przykładzie, wziętym z życia

Najpierw mały obrazek z życia pogańskiego. Działo się 14 grudnia 1912 r., a więc półtora roku temu, w Chinach w Nang-king. Misyonarze katoliccy z O. Ducoeur na czele zajmowali się pielęgnowaniem trędowatych; zgromadzili ich w odległej dzielnicy na krańcach miasta. Chińczycy, którym bliskie sąsiedztwo z trędowatymi było nieprzyjemne, domagają się usunięcia tychże. Wobec tego misyonarze proszą zarząd miasta o wyznaczenie innego odpowiedniego miejsca dla tych nieszczęśliwych istot. „Bądźcie spokojni", brzmi odpowiedź prezydenta miasta, „postaramy się o odpowiednie miejsce dla trędowatych". I postarali się!

Na placu ćwiczeń wojskowych urząd chiński wykopać kazał rów na dwa do trzech metrów głęboki, spód wyłożono deskami i spuszczono do rowu drabinkę, by umożliwić zejście na dół.

14-go grudnia rychło rano oddział żołnierzy, liczący przeszło sto chłopa, otacza dzielnicę trędowatych, tak że żaden z nich nie mógł ujść, pędzi ich na plac ćwiczeń i zmusza do spuszczenia się po drabce do rowu — wszystkich bez wyjątku, mężczyzn i niewiasty, starców i dzieci. A było ich czterdziestu!

Kiedy już wszyscy znaleźli się w rowie, rozlega się krótka wojskowa komenda: Cel! — Pal! — Sto przeszło strzałów przeszywa powietrze i czterdzieści trupów tarza się we własnej krwi. — Potem oblano ciała zabitych naftą i zapalono. Buchnęły płomienie i podniosły się kłęby dymu. Moralność pogańska zatryumfowała!

Nazajutrz prezydent miasta ogłosił następujące obwieszczenie: „Kazałem wykopać wielką mogiłę i 14-go z rana kazałem aresztować i wyniszczyć trędowatych. Jestem przekonany, żem działał w myśl ogółu“.

Temu obrazowi pełnemu grozy i krwi mordowanych przez pogan trędowatych, my katolicy przeciwstawić możemy bohaterskie poświęcenie się wymienionych wyżej misyonarzy dla tychże trędowatych; możemy wskazać na naszych OO. Beyzymów, Damien'ów i tylu innych, którzy czy to na Madagaskarze czy gdzieindziej życie położyli w ofierze przy pielęgnowaniu nieszczęśliwych trądem dotkniętych bliźnich, sami w końcu padając ofiarą tej straszliwej choroby.

W październikowym numerze pisma francuskiego „La libre parole“ z ubiegłego roku Albert Moniot daje nam prosty, ale do głębi wzruszający opis na tle życia trędowatych w Chinach, który jest jaskrawem przeciwstawieniem skreślonego wyżej zdarzenia. Posłuchajmy.

Arcybiskup w Montreal otrzymuje od Biskupa z Canton w Chinach list z gorącą prośbą o przysłanie zakonnic do nowo tworzącego się zakładu dla trędowatych. W Chinach jest bowiem kilka prowincyj, w których trąd straszliwie grasuje, a nikt nie staje do walki z tą chorobą krom Europejczyków. „Kilka tysięcy trędowatych“, pisze Biskup z Canton, „wyciąga ku nam błagalnie ręce o pomoc. Trzy lub cztery Siostry starczą chwilowo; przy pomocy lżej chorych dadzą sobie radę“.

Prośba to zaiste o wielką ofiarę! Prośba o ochotniczki na pewną śmierć — na powolne, straszne umieranie wśród istot nieszczęśliwych, których choroba w każdym zdrowym budzić musi naturalny wstręt, obrzydzenie. Wiedział o tem dobrze Arcybiskup z Montreal, ale wiedział też i o tem, że nigdy nie zabraknie w Kościele katolickim ofiar gotowych do najheroiczniejszych czynów. Idzie tedy do klasztoru Sióstr Niepokalanego Poczęcia N. M. P., przedkłada im prośbę biskupa, przedstawia im los, jaki czeka pielęgniarki trędowatych i kończy ze wzruszeniem: „Moje dzieci, potrzeba mi czterech ochotniczek. Które z was gotowe na poświęcenie życia swego, niechaj powstaną!“

Ledwie wypowiedział te słowa, a oto wszystkie zgromadzone zrywają się na równe nogi. Czterdzieści zakonnic w jednej chwili, jakby na dany znak, powstaje z miejsc!

Oto drugi obrazek, pełen jasnych, słonecznych barw, pełen wzniosłych, niebiańskich tonów! Tam czterdziestu trędowatych, mordowanych przez własnych braci, bo tak każe wiara pogańska — tu czterdzieści dziewic, pełnych sił i zdrowia, pragnących poświęcić

życie swoje dla trędowatych pod wpływem wiary chrześcijańskiej, z miłości ku Chrystusowi.

Gdzież jest religia, gdzież jest moralność, która poszczyciłby się mogła podobnem bohaterstwem?

Tylko chrześcijanizm, tylko wiara katolicka wydaje takich bohaterów i taką rodzi miłość w sercach swych wyznawców, że ci własne życie kładą w ofierze dla dobra bliźnich. A gdzie miłość — tam Bóg, tam prawda, więc prawda jedynie w Kościele Chrystusowym!

Czy Kościół święty nic dla nas nie czyni.

Opowiadanie z życia.

Piotr mieszkał w Leodyum, mieście belgijskiem, gdzie był robotnikiem. Po południu, dnia 14 sierpnia 1890 roku, siedział w domu w bardzo złym humorze, tracił bowiem pół dnia zarobku, bo we fabryce czyszczono wszystkie maszyny. Żona jego Anna, krzątała się w milczeniu, malcy skupione w kąciku płakali, posprzeczawszy się o resztki lalki drewnianej. W drugim kąciku siedział najstarszy synek, pochylony nad katechizmem. Wszyscy byli źle usposobieni.

Piotr wziął gazetę do ręki. Było to maleńkie pisemko socyalistyczne, które pisało, że robotnik jest nędznem stworzeniem, w czem główną winę ponosi Kościół. „Na każdym kroku, — twierdziła owa gazeta, — można przekonać się, że Kościół nic nie czyni dla klas pracujących".

— Czy Kościół święty nic dla nas nie czyni? — pomyślał Piotr. — „Na każdym kroku..." Muszę się o tem przekonać.

Niezadowolony, mrukliwy i zły, wstał z miejsca i wyszedł, nie mówiąc słowa do nikogo.

Na schodach spotkał jednego z członków Towarzystwa św. Wincentego, który szedł właśnie na tygodniowe odwiedziny do biednej wdowy na trzeciem piętrze, aby jej wręczyć zwykłe wsparcie. W samem Leodyum przeszło 30 katolików z czystej miłości bliźniego odwiedza co tydzień swoich biednych.

Kiedy Piotr wychodził na ulicę, inne miał znowu spotkanie. Pan w średnim wieku, idący w towarzystwie studenta, zagadnął go:

— Właśnie do was idziemy, panie Piotrze.

— Matkę pan baron zastanie w domu, — odrzekł Piotr, robiąc miejsce dla wchodzących.

Panowie należeli do religijnego stowarzyszenia, zwanego patronatem, które liczy w Leodyum do 70 członków, profesorów, studentów, adwokatów, lekarzy, urzędników, kupców. Co niedzielę i w niektóre dni powszednie nad wieczorem uczą oni, zatrudniają i zabawiają w odpowiedni i pożyteczny sposób 1.200 chłopców rodzin robotniczych. Jest tam również stowarzyszenie pań, które w podobny sposób zajmują 1.500 dziewcząt, w czem im pomagają zakonnice. Owi

dwaj panowie właśnie przynosili świadectwo miesięczne dla najstarszego syna Piotra.

Więc już zaraz na pierwszym kroku Piotr przekonał się, z jaką miłością i gotowością Kościół św. przychodzi w pomoc jego stanowi. Mimo to szedł niechętny dalej i nagle zatrzymał się przed kościołem św. Jakóba i wszedł do wnętrza.

— Co za wspaniałość! Jakie marnotrawstwo! — mruknął z goryczą, obchodząc krużganki, przejęty mimowolnie podniosłą pięknością i uroczystą ciszą domu Bożego, który w tej chwili był niemal pusty. Opromienione słońcem okna w głównej nawie ściągnęły na siebie jego uwagę. Obok herbów książąt, Biskupów i świeckich książąt Leodyum, wymalowane były także odznaki dawnych cechów i związków rzemieślniczych miasta: dłuto, młotek, piła, miara, kielnia. Wszystkie te narzędzia błyszczały tam w różnobarwnych oknach przy ołtarzu.

Piotr uczuł radosną dumę.

— Kto jeszcze zresztą szanuje i czci stan nasz w ten sposób? — pomyślał. — I gdzie istnieje gmach równie wspaniały, któryby jak kościół stał dla nas otworem? Ratusz — cóż się z niego ma? Wchodzi się, kiedy trzeba zameldować przypadek śmierci albo urodzenia. W pierwszym razie nic się nie widzi w smutku i żałości, w drugim nie ma się czasu. Ale tutaj można przyjść, kiedy się chce i zostać, jak długo się pragnie, kościół należy równo do bogatych i ubogich.

Nagle zatrzymał się. Za filarem ujrzał klęczących dwóch zakonników, Braci szkolnych, którzy po mozołach w szkole, szukali wytchnienia i odpoczynku w modlitwie.

— Patrz, — szepnął Piotr sam do siebie, — oto ludzie, którzy mogą znieść więcej, aniżeli ty. Uciekasz z domu, ponieważ twoja piątka dzieciaków za wiele ci robiła hałasu, a oni z własnej woli mozolą się z pięćdziesięcioma i więcej codziennie od rana do wieczora. Gdy moje dzieci dorosną i wyuczą się czegoś, będą mi pomagały, a ci dobrzy Bracia corocznie przyjmują nową gromadę dzikusów, a gdy ich wychowali i wyuczyli, uczniowie rozpierzchają się na wszystkie strony świata. A nieraz jeszcze doznają oni niewdzięczności. I tak się dzieje przez całe życie!

Już chciał Piotr uklęknąć i zmówić „Ojcze nasz“ za dobrych Braci szkolnych, bo zasługują na to, gdyż w samem Leodyum uczą bezpłatnie 1800 chłopców i dają dzieciom prawdziwie chrześcijańskie wychowanie, jakiego szkoła świecka nigdy udzielić nie jest zdolną. Ale Piotr nie pomodlił się.

Zatopiony w myślach, szedł znowu przez ulice, gdy zobaczył wózek, ciągnięty przez małego konika. Był to wózek Siostrzyczek ubogich. Piotr znał obie zakonnice, które towarzyszyły wózkowi. Jedna z nich była córką hrabiowskiego domu, druga dzieckiem stanu robotniczego. Widział, jak dawniejszą hrabiankę jej towarzyszka posyłała od drzwi do drzwi, by odbierać datki dla 250 inwalidów, których Siostrzyczki z Leodyum żywią codziennie.

Patrząc na ten wzruszający widok, Piotr pomyślał o tych licznych zgromadzeniach religijnych, w których są czynne pobożne dziewice, by złagodzić niedolę ludzkości, jako matki sierót, opiekunki chorych i zgrzybiałych, pielęgniarki obłąkanych, pomocnice i kierowniczki zbłąkanych, ofiary miłości bliźniego.

— Cześć tym Siostrom — szepnął Piotr i pogłaskał starego konika przed wózkiem. — To są prawdziwe przyjaciółki ludu. Ciągnij, koniku, swój wózek dalej. Ci, którzy te zacne niewiasty lżą i obmawiają, powinni właściwie wstydzić się przed sobą.

Wzruszony doszedł do kościoła OO. Jezuitów i wszedł bez wahania. Piotr ukląkł i modlił się — co więcej, w cichym zakątku siedział w konfesyonale stary zakonnik. Piotr poszedł do niego. Opuszczając kościół, pomyślał :

— Stary zakonnik ma słuszność, że nie byłem mądry dotychczas. Pracowałem dla mego pana — dobrze! dla mej żony i dzieci — także dobrze! Ale dla Pana Boga?... Wiedziałem przecież, że każdym krokiem, który czynię dla Boga, zaskarbiam sobie najwyższą nagrodę, która więcej znaczy, niż złoto i majętność. Tak mnie uczy Kościół święty — a ja myślałem, że on nic nie czyni dla robotników!

Piotr powrócił do domu i znalazł wszystkich w wesołem usposobieniu.

— Czy wiesz, — odezwała się do niego żona, — za co nasz chłopak dostał ten śliczny obrazek? Patrz tylko! Powiedz, Jaśku, ojcu, na jakie pytanie najlepiej odpowiedziałeś?

— Na pytanie o grzechy wołające o pomstę do nieba: 1. rozmyślne zabójstwo, 2. grzech sodomski czyli nieczystość przeciwko naturze, 3. uciśnienie biednych, wdów i sierót i 4. zatrzymanie zapłaty robotnikom i najemnikom — wyrecytował malec.

Piotr pochwalił synka, ale pomyślał przy tej sposobności :

— Więc katechizm uczy równo dzieci bogatych i ubogich, że tak samo o pomstę do nieba woła zatrzymanie zapłaty robotnikowi, jak morderstwo !

Chciał usiąść i spostrzegł na krzesełku socyalistyczną bibułę. Natychmiast skręcił ją i zrobił z niej podpałkę do fajeczki, lecz zapomniał, że nie ma tytoniu.

— Jeszcze ci chciałam powiedzieć, — rzekła żona, — że sąsiad, któremu przed pół rokiem pożyczyliśmy 20 franków, odniósł pieniądze i dołożył pół franka, jako procent.

Ani nie chciał słuchać o odebraniu go.

— Idź, Jadziu, kupić ojcu tytoniu.

Kiedy Anna myślała o tytoniu, było to znakiem, że wszystko dobrze, że rachunki popłacone, zapasy na dni kilka się znajdują i coś jeszcze odłożone do kasy oszczędności — słowem, wtenczas nie było chmurki na domowem niebie.

Piotr palił chętnie, ale teraz rzekł :

— Nie posyłaj, Anno, te pół franka powędruje gdzieindziej.

Włożył pieniądz w kopertę, co prawda, niezbyt już świeżą i napisał adres, szepcząc:

— To mu pewnie więcej sprawi radości, aniżeli wielki banknot milionera.

Kogo miał na myśli? O tem świadczyła załączona kartka: „Do Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa! Na budowę kościołów od robotnika, który wie, co Kościół święty czyni dla robotników!“

Ciężkie oskarżenie.

Przed sądem przysięgłych w jednem z większych miast we Francyi stawał niedawno 18-letni chłopiec Emil Saudot, oskarżony o zamordowanie dziewczyny Reziny Menie i obrabowanie jej z dwóch franków.

Prezydent sądu w ciągu rozprawy zapytał go: czyby był zamordował Rezinę, gdyby był wiedział z góry, że ona ma tylko dwa franki przy sobie?

Na to Saudot odpowiedział z całą bezczelnością: Czemu nie? ja pracuję za każdą cenę“.

Prezydent: „Złość i zdziczenie twoje jest straszne, liczysz zaledwie 18 lat i już taki jesteś zepsuty. Kto cię nauczył, kto wpoił w ciebie takie zepsucie?

Sandot: „Albo ja wiem“.

Prezydent: „Czy przyznajesz się do wszystkiego, o co jesteś oskarżony?

Sandot: „Do wszystkiego się przyznaję i z wszystkiego sobie drwię“.

Prezydent: „Przysięgli wydadzą swój sąd, — a teraz ma głos obrońca“.

Z ławy obrońców powstał adwokat Sart Appert i tak przemówił:

„Moi panowie! Zadanie, jakiego się podjąłem, jest łatwe. Oskarżony przyznał się do wszystkiego, obrona jest tu zbyteczna. Mimo to pozwolę sobie dodać słów kilka. Jeżeli sąd żąda od oskarżonego rachunku z jego zbrodni, to oświadczam, że i ja zażądam rachunku od sądu z jego wyroku.

„A jak on opiewać będzie? Ja nie wiem, ale to wiem na pewno, że tu niejeden więcej jest winien, niż sam przestępca.

„Winnymi jesteście wy, moi panowie, wy, którzy przedstawiacie społeczeństwo, które czuje się zniewolone karać przestępstwa, wynikłe z tego, że społeczeństwo nie troszczy się o stawianie zapór zbrodniom, ale je nawet poniekąd popiera.

„Widzę tu przed sobą krucyfiks; wizerunek Ukrzyżowanego znajduje się w tej sali, ale dlaczego niema go w szkołach, do których uczęszczają dzieci wasze? Dlaczego Sandotowi pokazano Ukrzyżowa-

nego na Golgocie dopiero tutaj, w sali sądowej, dokąd go zbrodnia zawiodła.

„Gdyby Sandotowi pokazywano Ukrzyżowanego dawniej, gdy jeszcze siedział na ławie szkolnej, toby dziś nie siedzał na ławie zbrodniarzy.

„Któż mówił Sandotowi, że jest Bóg, że jest kara lub nagroda w życiu przyszłem? Kto mu wspomniał o duszy, o uszanowaniu i miłości dla bliźnich? Czy mu kto mówił o przykazaniu: „Nie zabijaj!“ ?

„Oddano tę duszę wszystkim złym skłonnościom, młodzieniec ten rósł, jak dziki zwierz w pustyni, rósł wśród społeczeństwa, które teraz chce go zabić jak tygrysa, a mogło go wychować na łagodne jagnię.

Tak! was, panowie, oskarżam, was, co się chwalicie kulturą, a barbarzyńcami jesteście. Wasza nauka moralności, którą w lud niesiecie, wasza niewiara, którą między ludem szerzycie, jest przyczyną tej zbrodni, jakiej się ten młody człowiek dopuścił.

„Zasądzicie mego klienta, macie prawo do tego, a ja oskarżam was — i to jest moim obowiązkiem!“

Po tych słowach dały się słyszeć na sali oklaski. Prezydent kazał salę opróżnić. Przysięgli udali się na naradę i po niedługim czasie osądzili, że Sandot winien być na śmierć skazany.

Obrońca podniósł prawicę swą do krucyfiksu i zawołał: „Bóg sądzić będzie tych sędziów!“

Alkohol i kobiety.

Kobieta nie powinna być obojętna wobec walki z alkoholem. Nasze matki, żony, córki i siostry muszą tyle cierpieć z powodu pijaństwa ojców, mężów, synów i braci, tyle wylewają łez i znoszą przykrości, że walka z tym największym wrogiem ludzkości stała się dla nich obowiązkiem.

Niejedna żona znosi biedę i głód dlatego, że mąż cały przepija zarobek. W domu istne panuje piekło, a dzieci, które się z początku brzydzą pijanym ojcem i szydzą z niego, zaczynają go naśladować i stawają się równie pijakami. Obowiązkiem więc żony jest: ratować męża.

Ale w jaki sposób ?

Z początku zaraz powinna się starać o to, aby mąż po skończonej całodziennej pracy został w domu i nie przesiadywał wieczorami po knajpach. Musi więc dbać o to, aby mieszkanie było zawsze czyste, aby jedzenie, chociaż najskromniejsze, było zawsze smaczne i apetycznie podane. Niech będą perki z mlekiem — ale talerze i miseczki powinny błyszczeć czystością i stół zawsze powinien być pokryty serwetą, najtańszą, najgrubszą, lecz czystą.

Oprócz tego musi żona dbać o to, aby w czasie obecności męża nigdy nie było w domu hałasów, krzyków i kłótni —te bowiem wy-

pędzają najpewniej męża i każdego wogóle mężczyznę do knajpy, gdzie zawsze znajduje wesołe towarzystwo.

Mężczyzna powinien mieć trochę rozrywki w domu i nie szukać jej gdzieindziej. Dobra książka lub gazeta wielką są dla niejednego przyjemnością, niech więc albo jedno, albo drugie znajduje się zawsze pod ręką. Pieniądze, wydane na książki lub gazety, więcej dadzą zadowolenia i szczęścia, niż wódka, lecz jak często, niestety, słyszeć można ubolewania :

— Kupiłoby się książkę, abonowałoby się gazetę, ale to wszystko takie drogie! Szkoda pieniędzy!

Możeby zliczyć pieniądze, wydane przez tydzień na alkohol — z pewnością możnaby za tę sumę dwie kupić książki! Na wódkę musi starczyć, na tę truciznę, niszczącą ciało i duszę człowieka!

Najgorszem jednak jest, jeżeli żona zamiast wstrzymywać męża od picia, oddaje się sama straszliwemu temu nałogowi. Pijany mężczyzna — bydlę — lecz pijana kobieta — na to już słów nie starczy!

A jak dopiero nazywać matki, które już małym dzieciom dają wódki lub piwa i cieszą się, gdy dziecko chce jeszcze więcej ! Tłomaczą się tem, że kilka kropel zaszkodzić nie może, lecz zapominają o tem, że po kilku kroplach następuje kilkanaście, i że po kieliszku następuje butelka. Przyzwyczajać dziecko do alkoholu znaczy : zabijać je wolno, z rozmysłem.

Kobiety więc powinny wszelkiemi siłami walczyć z alkoholem. Pijaństwo mężczyzn tyle już zmarnowało zdrowia i szczęścia rodzin całych, że nie można się wziąść dosyć energicznie do wytępienia tego nałogu.

Kobiety tak w mieście jak i na wsi powinny zawiązać towarzystwa przeciw alkoholowi i starać się o ratunek mężów i dzieci. Możeby niejeden mąż lub brat — ojciec i syn uczuł się upokorzonym tą walką z jego nieszczęśliwym nałogiem i możeby się wyrzekł picia.

Jestto rzeczywiście poniżającem dla mężczyzny, jeżeli kobieta, którą on ma się opiekować, musi jego strzedz jak dziecko przed upijaniem się — ale w walce przeciwko tej szatańskiej truciźnie nie można w środkach przebierać. Byleby środek jaki był godziwy, a skuteczny, to jest z góry już dozwolony !

Procesya Bożego Ciała u dzikich w południowej Ameryce.

Zupełnie tak samo, jak w katolickich krajach naszej Europy — obchodzą też uroczystość Bożego Ciała dzicy Indyanie w Boliwii (w południowej Ameryce). Już w poprzedzającym dniu czynią tam przygotowania do procesyi. Ustawiają ołtarze z drzewa i ozdabiają je liśćmi palmowymi, potężnymi konarami drzew i girlandami z kwiatów. Na ulicy, przez którą ma iść procesya, wznoszą czerwonoskórzy

Indyanie bramy tryumfalne, na których zawieszają klatki z pięknymi ptaszkami.

Zawitał wreszcie dzień Bożego Ciała. Zaczyna się niebywały ruch. Zaraz bowiem po wschodzie słońca ma się rozpocząć procesya, ponieważ później żar słońca zanadto dałby się we znaki. Cała wieś indyańska zgromadziła się w kościółku, należącym do misyi księży Jezuitów.

Dźwięk organów zapowiada początek uroczystości. Rozbrzmiewa pieśń „O Salutaris Hostia“ i rozpoczyna się procesya. Po oddaniu hołdu Najśw. Sakramentowi, Indyanie wychodzą z kościoła, ażeby uszykować się w pochód. Na czele procesyi stanął silny, jak dąb, Indyanin, niosąc olbrzymią kościelną chorągiew. Za nim postępował długi szereg małych dziewcząteк, odzianych w białe, czysto wyprane koszulki, które są jedynym ubiorem tych biednych czerwonoskórych dzieci.

Stąpały one boso, niosąc w rękach małe chorągiewki albo kwiaty i liście. Kilka starszych kobiet utrzymywało porządek między dziewczątkami — bez tego bowiem stawałyby one przy każdej bramie tryumfalnej, ażeby podziwiać wspaniałe, malutkie ptaszyny, kolibry, które mieniły się teraz tysiącznemi barwami od promieni słońca i świergotały wesoło w klatkach.

Niektóre małe dzieciątka klaskały w rączki na widok tych przecudnych ptaszków, starsze jednak dziewczęta szły skromnie, odmawiając różaniec lub nucąc pobożne pieśni.

Za dziećmi szły dziewice, a za niemi starsze kobiety, dalej zaś kroczyła muzyka indyańska, składająca się z trębaczy i skrzypków, których misyonarze wyuczyli doskonale grać marsze i inne kawałki.

Przed samym baldachimem szli chłopcy i młodzieńcy, którzy sypali kwiaty przed Najśw. Sakramentem i wykonywali pobożne tańce. Byli oni wspaniale wystrojeni i ubrani w najpiękniejsze — według ich upodobania — suknie. Głowy ich zdobiły pyszne korony z piór papug, kostki u nóg były ozdobione pierścieniami z kopyt jeleni, powiewną zaś szatę opinał pas, ozdobiony błyszczącemi skrzydełkami owadów. W rękach trzymali miecze lub inną broń.

Z wielką powagą i godnością wykonywali ci tancerze różne ruchy do taktu muzyki, chcąc na swój sposób oddać należny hołd Przenajśw. Hostyi.

Za baldachimem postępowali mali chłopacy, a za nimi setki starszych wyrostków i mężczyzn. Wszyscy oni śpiewali, modlili się, a niekiedy tańczyli i skakali, porządek jednak był wzorowy. Nabożeństwo przy 4 ołtarzach nie różniło się prawie niczem od naszych.

Słońce stało już dosyć wysoko na niebie, gdy cały ten pochód powracał do kościoła w takim samym porządku, w jakim wyruszył na procesyę. Około godz. 9-tej odprawioną została Suma, podczas której śpiewał chór dzikich Indyan i przygrywała ich muzyka.

Tak obchodzą rok rocznie dzicy Indyanie południowej Ameryki święto Bożego Ciała.

Salve Regina.

Na skraju lasu, zdala od świata i wszelkich siedzib ludzkich, wznosił się stary ubogi klasztorek. Stuletnie dęby rozciągały nad nim swe konary; mech porastał mury, a sarny i jelenie zdaleka spoglądały przez zarośla na zakonników, chodzących za pługiem w polu, lub uprawiających klasztorne ogrody. Czasami, gdy ostra zima białym całunem pokryła gąszcz leśną, zgłodniałe zwierzęta nocą podchodziły do samej bramy, szukając pożywienia, rzuconego im przez litościwą rękę braciszka zakonnego.

Klasztor mieścił w samych murach bardzo niewielką liczbę zakonników. Oddawna nikt nie zawitał do furty, prosząc o przyjęcie do zgromadzenia, a gdy śmierć corocznie zabierała jakąś ofiarę, pozostało ich zaledwie siedmiu. Wszyscy byli starzy, pochyleni wiekiem, sterani pracą, z twarzą pooraną licznemi zmarszczkami. Pomimo wieku, ściśle przestrzegali przepisów zakonnych, żyjąc oddani modlitwie, trwając w milczeniu, wstrzemięźliwości, pracy i posłuszeństwie. Siedem razy na dobę, na głos dzwonu, spieszyli do chóru kościelnego na modlitwę. Śpiewać oddawna nie mogli, gdyż głosy były coraz cichsze, bardziej drżące i ochrypłe. Tylko po Kompletach intonowali „Salve Regina"... Wszak to był śpiew ku czci Matki Bożej, i żaden ze starych zakonników nie śmiałby opuścić tej wieczornej modlitwy do Najświętszej Panny.

Śpiew ten wcale pięknym nie był, a gdy z poza okienek kościoła rozległy się pierwsze jego tony, ptaszęta trwożliwie pierzchały w głąb lasu, i nawet rączy strumień leśny zdawał się płynąć szybciej, jakby i on pragnął uciec od tego śpiewu. Lecz staruszkowie nie umieli inaczej śpiewać, i byli zadowoleni ze spełnionego obowiązku.

Pewnego dnia stała się w klasztorze rzecz bardzo donośna. Na ścieżce, wiodącej do lasu, ukazał się dorodny młodzieniec. W rękach trzymał kij podróżny, a przez ramię wisiała mu torba, niezbyt napełniona; na czarnych włosach miał kapelusz, ozdobiony polnem kwieciem. Zapukał do furty klasztornej, którą mu chętnie otworzono, dając nocleg i posiłek. Zaczął opowiadać swoje dzieje: wiele już świata przeszedł, wiele widział i słyszał; różnych doświadczał przygód, lecz nigdzie nie znalazł spokoju dla duszy i serca. Chciał więc jeszcze próbować ciszy klasztornej i prosił o przyjęcie w liczbę braci. Przeor zgodził się chętnie, a wszyscy się ucieszyli z nowego nabytku.

Zaraz nazajutrz młodzieniec odmawiał z braćmi zakonnymi wspólne pacierze, modląc się serdecznie i ochotnem sercem. A gdy wieczorem zanucono śpiew „Salve Regina", głos jego rozbrzmiał tak czysto i z taką siłą, że odrazu zagłuszył śpiew starych zakonników, którzy milkli jeden po drugim, słuchając miękkich, pełnych jego tonów. Od wielu lat nie słyszeli nic podobnego, a wierni synowie Maryi cieszyli się szczerze, że ich Matka ukochana taką cześć odbiera.

Czarnowłosy zaś śpiewak bardzo był zadowolony, gdy zamilkły

głosy zakonników, bo przy pierwszych dźwiękach pieśni miał wrażenie, że stado kruków leci nad dachem kościółka... Jakże pięknie brzmiał własny głos jego! Usłyszeli nareszcie staruszkowie, jak się śpiewać powinno....

Tejże samej nocy, stary przeor miał dziwny sen... Zaledwie oparł sędziwą głowę na twarde słomiane posłanie i zamknął oczy na dobrze zasłużony spoczynek, ujrzał jak się przed nim niebiosa rozwarły, a Marya Najświętsza, Opiekunka jego zakonu, stanęła w celi wśród grona aniołów. Oblicze Jej nie tchnęło zwykłą łagodnością, przeciwnie, jakaś surowość i niezadowolenie odbijały się na niem. Głos Jej brzmiał poważnie, prawie surowo, gdy go zapytała:

— Dlaczego dziś zamilkła wieczorna modlitwa, którą mnie codziennie żegnały od lat tysiąca, głosy z tego klasztoru?

— O Pani! O Matko! — zawołał przerażony przeor — myśmy spełnili dziś swój obowiązek i sądziliśmy z radością, że Ci większa, niż kiedy, cześć oddaną została....

— Ani jeden dźwięk pieśni nie doszedł do sklepienia nieba — odparła Matka Boża. Trzeba żebyś wiedział, że tylko modlitwa pokornych przenika poza chmury — i ona tylko jedna wysłuchaną będzie.

Niebiańskie zjawisko zniknęło. Przeor się zbudził i długo, długo namyślał się nad tem, co słyszał. Nazajutrz zgromadził braci zakonnych i opowiedział im swój sen. Zdziwili się wszyscy, lecz zrozumieli odrazu znaczenie, że nie próżne ziemskie dźwięki radują Panią Niebios i cześć Jej składają, lecz pokorna i prosta modlitwa. Postanowili powrócić do dawnego zwyczaju. Młodzieniec zaś zabrał torbę i laskę podróżną i odszedł w dalszą drogę. „Salve Regina“ śpiewano, jak dawniej, a chociaż ptaszęta często uciekały i strumień głośniej huczał, Królowa Nieba z błogosławieństwem słuchała głosu zakonników z ubogiego klasztoru pod lasem.

Msza św. jest listem.

Pewien wojskowy kapelan w taki sposób tłómaczył żołnierzowi, co to jest Msza święta:

„Umiesz czytać?“ — spytał go. — „Nie Ojcze“. — „Umiesz pisać ?“ — „Tembardziej nie“. — „Czy zostawiłeś w kraju matkę, lub kogo drogiego twemu sercu?‘ — „Och! tak, mam tam matkę, która mnie bardzo kocha“. — „W jaki sposób udzielasz jej o sobie wiadomości?“ — „Przez przyjaciół, którzy...“

„Bardzo dobrze — przerwał mu kapelan — a teraz wytłómaczę ci, co to jest Msza. Jest to, jakby list, przesłany przez wiernych, a nie umiejących pisać, do tego dalekiego kraju, gdzie się wszyscy po śmierci znajdziemy i połączymy z rodziną i przyjaciółmi. Do napisania tego listu jest jeden ogólny pisarz, znający język tego kraju —

to kapłan. Biuro do przyjmowania zasyłanych próśb — to ołtarz. Atrament niebiański — to Krew Pana Jezusa. A gdy list skończony, ksiądz odwraca się do zebranego ludu i mówi: „Ite missa est“, to znaczy niby: Możecie się rozejść, wasze listy już są w drodze do nieba“.

Kościół katolicki na ziemiach polskich.

Czytelników naszych, zainteresują zapewne, jako katolików, zebrane tu liczby, podające stan Kościoła katolickiego na ziemiach polskich — więc je przytaczamy:

a) W zaborze austryackim.

Dyecezya krakowska liczy 17 dekanatów, 181 parafij, 27 ekspozytur, 156 wikaryatów, 397 kapłanów świeckich i 265 zakonnych, 890 tysięcy wiernych. Biskupem jest Książę Biskup Sapieha, sufraganem ksiądz Biskup Anatol Nowak.

Prowincya kościelna lwowska obrządku łacińskiego, obejmuje Galicyę wschodnią i Bukowinę. Archidyecezya lwowska liczy 248 parafij, 3 kapelanie, 89 ekspozytur, 623 kapłanów świeckich i 229 zakonnych; 995 tysięcy wiernych. Arcybiskupem jest ksiądz Józef Bilczewski, sufraganem ks. Biskup Władysław Bandurski.

Dyecezya przemyska liczy 27 dekanatów, 282 parafij, 3 komendy, 25 ekspozytur, 192 wikaryatów; 562 kapłanów świeckich i 152 zakonnych; 1 milion 200 tysięcy wiernych. Biskupem jest ks. Józef Sebastyan Pelczar, sufraganem ks. Biskup Karol Fischer.

Dyecezya tarnowska liczy 21 dekanatów, 179 parafij, 13 ekspozytur, 109 wikaryatów; 375 kapłanów świeckich i 49 zakonnych; 809 tysięcy wiernych. Biskupem jest ksiądz Wałęga.

b) W Rosyi i w Królestwie Polskiem.

Prowincya kościelna mohilewska liczy 1 milion 23 tysiące 500 wiernych, 245 kościołów, 399 kapłanów. Arcybiskupem-metropolitą jest ks. Wincenty Kluczyński, sufraganem ks. Jan Cieplak.

Dyecezya kamieniecka obejmuje gubernię podolską, została w roku 1866 przez rząd rosyjski zniesiona. Administratorem apostolskim jest ks. Biskup łucko-żytomierski.

Dyecezya kowieńska obejmuje gubernię kowieńską i kurlandzką; rezydencya w Kownie. Dyecezya liczy 49 dekanatów, 218 parafij, 143 filij; 625 kapłanów, i 1 milion 258 tys. 92 wiernych.

Dyecezya łucko-żytomierska obejmuje gubernie kijowską i wołyńską. Sufraganem jest ks. Longin Żarnowiecki. Dyecezya liczy razem z kamieniecką 257 parafij, 294 kapłanów, 752 tysięcy wiernych.

Dyecezya mińska zniesiona została przez rząd rosyjski i złączona z dyecezyą wileńską.

D y e c e z y a t y r a s p o l s k a (rezydencya w Saratowie) liczy 13 dekanatów, 230 kościołów, 176 kapłanów, 340 tysięcy wiernych. Biskupem jest ks. Józef Kessler.

D y e c e z y a w i l e ń s k a obejmuje gubernie wileńską i grogrodzieńską. Biskup Dr Edward Ropp został przez rząd rosyjski od rządów oddalony w r. 1907. Dyecezyą rządzi jako administrator apostolski ks. prałat Kazimierz Michalkiewicz. Dyecezya liczy 235 parafij, 48 filij, 162 kaplic, 518 kapłanów, 1 mil. 392 tysiące wiernych.

P r o w i n c y a k o ś c i e l n a w a r s z a w s k a obejmuje całe Królestwo Polskie. Metropolitą jest arcybiskup warszawski.

A r c h i d y e c e z y a w a r s z a w s k a liczy 14 dekanatów, 337 kościołów, 507 kapłanów i 1 milion 820 tysięcy wiernych. Arcybiskupem jest ks. Kakowski, sufraganem ks. Ruszkiewicz.

D y e c e z y a k i e l e c k a liczy 8 dekanatów, 232 kościoły filialne, 140 kaplic, 7 klasztorów, 317 kapłanów, 15 zakonników, 922 tysięcy 660 wiernych. Biskupem jest ks. Łosiński.

D y e c e z y a l u b e l s k a liczy 12 dekanatów, 412 świątyń, 433 kapłanów i 1 mil. 609 tysięcy wiernych. Biskupem jest ks. Jaczewski.

D y e c e z y a p ł o c k a liczy 12 dekanatów, 227 kościołów parafialnych, 33 filij, 73 kaplic, 370 kapłanów, 796 tysięcy 614 wiernych. Biskupem jest ks. Nowowiejski

D y e c e z y a s a n d o m i e r s k a liczy 8 dekanatów, 211 kościołów parafialnych, 24 filialnych, 50 kaplic, 281 kapłanów, 795 tysięcy 181 wiernych. Biskupem jest ks. Maryan Ryks.

D y e c e z y a s e j n e j s k a liczy 11 dekanatów, 119 kościołów parafialnych, 23 filialnych, 100 kaplic, 340 kapłanów, 792 tysięcy 205 wiernych. Biskupem jest ks. Karaś.

D y e c e z y a w ł o c ł a w s k a albo kujawsko-kaliska liczy 13 dekanatów, 352 kościołów, 400 kaplic, 548 kapłanów, 1 milion 478 tysięcy wiernych. Biskupem jest ks. Zdzitowiecki.

c) **W zaborze pruskim.**

A r c h i d y e c e z y a g n i e ź n i e ń s k o - p o z n a ń s k a obejmuje Wielkie Księstwo Poznańskie i większą część Prus Zachodnich.

Arcybiskupstwo to nie obsadzone od roku 1906 po śmierci ks. arcybiskupa Stablewskiego.. Administratorem dyecezyi gnieźnieńskiej jest ks. prałat Kazimierz Dorszewski. Sufraganem gnieźnieńskim jest ks. Biskup Kloske. Dyecezya gnieźnieńska liczy 17 dekanatów, 208 parafij, 2 kościoły filialne, 58 kaplic publicznych i altaryi, 9 kaplic prywatnych; 280 kapłanów, 452 tysięcy 441 wiernych. Administratorem i sufraganem dyecezyi poznańskiej jest ks. biskup Dr Edward Likowski. Dyecezya liczy 26 dekanatów, 348 kościołów parafialnych, 110 filialnych, 90 kaplic publicznych, 561 kapłanów i 984 tysięcy 403 wiernych.

To i owo.

Z Rzymu. Niedawno temu zwłoki zmarłej w ubiegłym roku siostry Papieża, Róży Sarto, tymczasowo pogrzebane w Rzymie, zostały wydobyte i przewiezione do rodzinnej wioski Riese, gdzie zostały złożone w grobach rodzinnych. W zastępstwie Papieża w uroczystości uczestniczył szambelan Ranuzzi, oprócz niego były jeszcze obecne dwie siostry Papieża i wiele znanych katolickich osobistości.

— Ojciec święty wydał pismo pasterskie, w którem obwieszcza, że utworzone będzie kollegium dla kształcenia księży włoskich, którzy mają być przeznaczeni na duszpasterstwo wśród wychodźców włoskich w różnych krajach.

— W starym kościele św. Klemensa w Rzymie, zbudowanym przed 16 wiekami, popełniono wielką kradzież. Złodzieje włamali się podziemnem wejściem do kościoła i skradli znaną i bardzo starą statuę św. Piotra, a inny posąg, którego zabrać nie mogli, potrzaskali. Złodziei przychwytano. Są to dwaj murarze, którzy wykonywali pracę w kościele.

Trzy miliony koron na wybudowanie filii szpitala dla dzieci imienia Wilhelminy w Wiedniu, ofiarował Karol Franck, właściciel pracowni krawieckiej.

Masońska robota. Arcybiskup z miasta St. Louis w Ameryce w mowie niedawno wygłoszonej, zauważył, że od roku mniejwięcej gazety amerykańskie zagorzale zwalczają Kościół katolicki i że niektóre gazety widzą w zwalczaniu katolicyzmu swój cel.

Że jest to robota masonów — o tem ani wątpić nie można. I u nas żydowskie i socyalistyczne gazety zohydzają duchowieństwo i Kościół coraz gwałtowniej, więc widocznie masoństwo dało jakiś rozkaz do ataku na Kościół.

Katolicyzm w Chinach cieszy się obecnie dość wielką swobodą, to też rozwija się coraz lepiej. Liczba katolików wynosi obecnie 1 milion 363 tysięcy 697 osób. Biskupów jest 49, a kapłanów 2.176, w tem 701 Chińczyków.

Niestety i rozmaite sekty luterańskie zyskują także zwolenników, bo płacą pieniędzmi — ale stosunkowo mają wśród Chińczyków nie wiele jeszcze zwolenników, bo zaledwie 171 tysięcy. Misyonarze atoli luterańscy rozwinęli ostatnimi czasy nader szeroką działalność, dlatego na katolikach ciąży tem większy obowiązek wspierania ofiarami misyj zagraniasznych, by Kościół katolicki mógł skutecznie działać i spełnić swoje szczytne posłannictwo nawrócenia pogan do prawdziwej religii Chrystusowej.

Wymordowanie misyonarzy katolickich. Na wyspie Manikala koło Australii, zamieszkałej przez dziki szczep ludzi z plemienia wielkiego Namlusa, zostało przez tychże dzikusów zamordowanych 6 misyonarzy, którzy tam przybyli w celu nawracania ich na wiarę chrześć.

Pamiętajmy o funduszu na budowę kościołów i kaplic.

Wydawca: Ks. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.